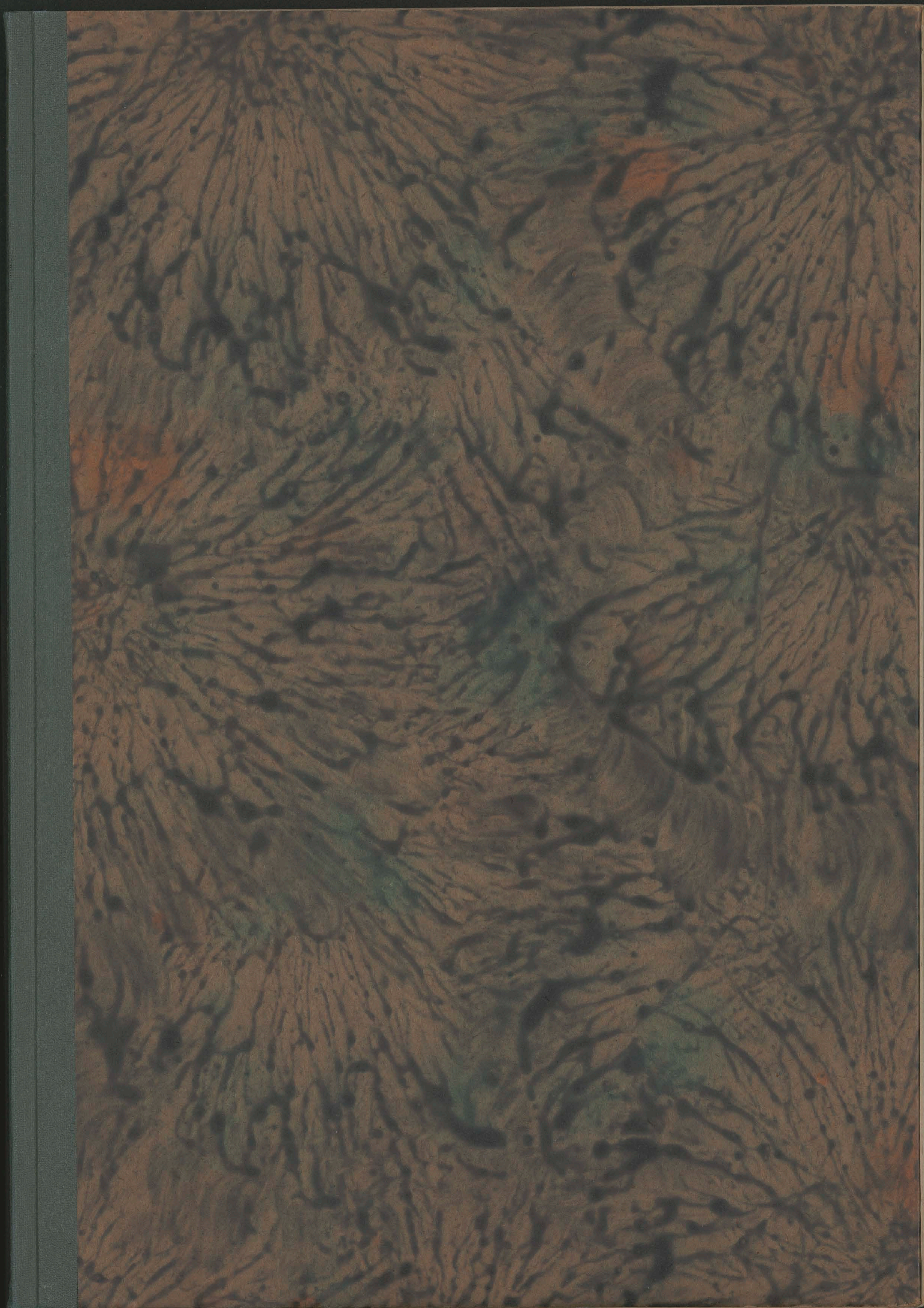


S E A N S

dramat w 1. akcie.

n a p i s a ł

xxxxxxxxxxxxxx

+

\+ +



O S O B Y

OKRZESZKO, sędzia

KARSKI, prof.uniw.

OWALSKI, student

SIELSKI, art.rzźbiarz

LETA, jego przyjaciółka

JÓZEF, służący Okrzeszki

Obszerny, dostatnio i z pewnym smakiem artystycznym urządzony apartament. W lewo oszklony erker, w nim klomb liściastych roślin w doniczkach, wpośród nich na postumencie, częściowo osłonięte draperią, torso młodzieńcze bez ramion, z ledwo zaznaczoną głową i odnóżami, przypominające na ogół słynne "Torso Belwederskie". - W głębi pokój, w nim pod lustrem stół z przygotowanym podwieczorkiem na kilka osób, - szklanki, kieliszki, zakąski. - W prawej ścianie arkada bez drzwi, ujęta w portjery i lambrekin. Z wnętrza tego pokoju mało co widać już to wskutek portjer, już też, i to głównie, wskutek ozdobnego parawana, ustawionego na ukos. Przed parawanem, także na ukos na pokój wysunięta, kanapa z wysokimi oparciami z tyłu i z boków. Srodek pokoju zajmuje okrągły stół, na nim książki, papierosy, bibeloty, ciężki przycisk do papieru i tp.. - Wokół stołu karła, - jedno z nich odsunięte w pobliże kanapy, ale wybitnie ku przeodowi, niemal w proscenium. Między kanapą oraz parawanem a stołem na środku, dość miejsca na przejście. - Na jednym z kareł w lewo przed torsem rzucony szal damski i konwolut aktów arkuszowego formatu.

W chwili odsłonięcia kurtyny JÓZEF krząta się nad czymś koło manekina, odzianego w kobiece suknie i usadowionego w wysuniętym ku przeodowi karle. OKRZESZKO, stojąc w lewo koło fotela z aktami, kontroluje spojrzeniem robotę Józefa.

Pełne światło wiosennego popołudnia. - Czas akcji doba obecna.

S c e n a 1.

OKRZESZKO.

Nie tak,nie tak,Józefie.-Czekajno./po sekundzie uważnego przyglądania się/.Sprobuj ramię,to od ciebie,założyć za oparcie karła, - o tak./przygląda się, w zamyśleniu do siebie / Taką musiała być przypuszczalnie pozycja ofiary.Odległość także nie była większa... / idąc ku manekinowi odlicza kroki/ Raz,dwa,trzy,cztery,pięć,sześć - tak./przygląda się,poprawia suknie na manekinie - odstąpiwszy przypomina sobie/ Ba! zapomnieliśmy o szalu./bierze go z karła, - trzymając rozciągnięty ogląda/ Tędy przeszła kula,a że drugiej dziurki nie ma....,ergo miała go zarzucony na jedno tylko ramię. /podchodzi z szalem,część jego przerzuca przez lewe od widza ramię manekina,- resztę tkaniny podając Józefowi/ Resztę zatkaj między plecy a oparcie./ wraca na poprzednie swe stanowisko,wziąwszy arkuszowy akt z konwolutu zaczyna w nim czytać/

JOZEF.

/zatykając szal,po chwili/ A będzie to dobrze,panie radco?

OKRZESZKO.

/automatycznie/ Zobaczymy.

JOZEF.

/ zajęty jeszcze manekinem/ Jak'em był w majsterszuli...

OKRZESZKO.

/automatycznie/ Gdzie?

JOZEF.

W majsterszuli.

OKRZESZKO.

/rzuca na niego zdziwione spojrzenie/ Ty?...W majsterszuli?

JOZEF.

Do pieców i sztalug

OKRZESZKO.

/z uśmiechem/ Ach!.../znów pogrąża się w tekście/

JOZEF.

Niechby tam który zaczął modela otulać,a nie daj Boże wygładzać draperyję.Profesor zaraz:"Józef,przynieście-no stolarskiego kleju" - Cheba zagrzeję.... Klasa w śmiech.- Cojest? z czego się panowie śmieją? - A profesor:„Nnie widzi to Józef,że ten Rafael- /objaśniająco/ jak był zły i chciał któremu nasobaczyć,to mu mówił:Rafael - że chce Iśce - mieliśmy modelkę ze skórą na śkło wyrajbowaną - chce Iśce koszulę do pępka przylepić?"-A jak... znowu....

OKRZESZKO.

Nie bałamuć,nie bałamuć,opowiesz mi innym razem a teraz... /skończył czytać w aktach,przypatruje się manekinowi,przez pół do siebie/ Do niczego, - to jest całkiem źle.Kula przeszła przez prawą pierś,rozerwała aortę../sam na sobie i dla siebie ilustrując i podnosząc lewe ramię/ wyszła koło pachy i znowu tędy wzdłuż kości ramieniowej...

JOZEF.

Przez biceps...

OKRZESZKO.

Anatom z ciebie-

JOZEF.

Dość się łydków napatrzyłem

OKRZESZKO.

/odłożywszy arkusz do konwolutu// Weź-no tę aśćkę i przenieś ją na kanapę w lewy róg.../JOZEF przenosi manekina/ Dobrze,tylko.. głębiej ją wtuchlij,a lewe- lewe! jej ramię połóż na bocznym oparciu.Tak. Sprobuj jej głowę oprzeć na ręku, - oto,to,to - doskonale/składając się jak do strzału i mierząc/ Teraz dopiero wymienione w obdukcji punkty leżą na jednej linii.Tak...tak.. /przechyliwszy nieco głowę przygląda się/

JOZEF

/ po sekundzie/ Pan radca też maluje?

OKRZESZKO.

Et! - Chodź tu/ JOZEF podchodzi/ Zapamiętaj sobie dobrze całą tę figurę,a jutro,tak jak jest,nie zdejmując sukien,przyniesiesz mi ją do sądu.Usadowimy ją za parawanem w tej samej pozycji- / z pewnym zamyśleniem/ Jeżeli ma ją na sumieniu...,jeżeli on ją zabił,to ujrzawszy ją nagle w jej sukniach.../słychać dzwonek w głębi/ Co to? /spojrzawszy na zegarek/ już czwarta?

JOZEF.

Co ino wybiła-

OKRZESZKO

/zbierając rozrzucony na karle konwolut/ Idź-no otwórz.- / JOZEF rusza ku przedpokojowi/ A do podwieczorku wszystko masz?

JOZEF.

Ino wodę podgrzać/znów dzwonek/

OKRZESZKO.

Prędzej,prędzej./wychodzi z konwolutem do pokoju w prawo/

S c e n a 2

JOZEF

/zniknąwszy w przedpokoju w lewo,otwiera przybyszom drzwi z klucza/ Padam do nóg.

/ w głębi wchodzą KARSKI i OWALSKI, - JOZEF odbiera od nich laski i kapelusze,poczem znika w prawo/

KARSKI

/ do JOZEFA/ Nie zepsuliśmy drzemki panu radcy?

OKRZESZKO.

/ wracając z alkowy z prawej/ Nie sypiam we dnie. - Moje uszanowanie.Zawsze punktualny,choć nawykły do kwadransa akademickiego./podeszli do siebie/

KARSKI.

/podając rękę/ Po za lektorium go nie przestrzegam./przedstawiając towarzysza/ Pan Owalski.

OKRZESZKO

Jakto uprzejmie z pańskiej strony....

OWALSKI.

Z zasady nie odmawiam, - tym bardziej gdy chodzi o nawrócenie niewiernego Tomasza -

KARSKI.

I reputację profesora.

OWALSKI.

Raczej jego ucznia

/znaleźli się w głównym pokoju/

OKRZESZKO.

Siadajcie panowie.

KARSKI.

/wziąwszy manekina za żywą osobę,jej obecnością skrępowany, półgłosem/ Nie przeszkadzamy? /wobec gestu OKRZESZKI,głową wskazując ku manekonowi/. Radca nie sam...

OKRZESZKO.

/poszedłszy za gestem jego głowy/ Ach,manekin! - Cieszę się, że pan wziął go za żywą osobę.O to mi właśnie chodzi./objaśniająco/ Puszczam się na eksperyment,coś w rodzaju sceny Łużyna z Raskolnikowem, - pamięta pan w Dostojewskim?/nie czekając odpowiedzi/ Siadajcie Panowie/ukazując na stole/ Cygara nieszczególne,ale papierosy z latakii.-Herbatka będzie później.

KARSKI.

Słusznie,-trzeba wprzód na nią zasłużyć.

OWALSKI.

Pan profesor do mnie pije?

OKRZESZKO.

/ do OWALSKIEGO/ To pan do mnie przepił swoim niewiernym Tomaszem.-Nie jestem nim jako żywo.Któżby kwestjonował mediumizm, odkąd z gabinetów różnych Cagliostrów przeszedł do pracowni uczonych.

KARSKI.

Oczywiście.Rzecz przestała już dawno być czarną magią i dziś chodzi jedynie o jej racjonalne zastosowanie w psychoterapii

OKRZESZKO.

No,a dla nas? Nie sądzi pan,że nam właśnie mógłby hypnotyzm oddać największe usługi?

KARSKI.

Komu:nam?

OKRZESZKO.

Kryminalistyce /wskazał na manekina/

KARSKI.

Ba,panie łaskawy! - Jeszcze na sędziego śledczego...choć i to z wielkimi zastrzeżeniami - możnaby się zgodzić,ale w ręku ambitnego a nie sumiennego wywiadowcy... Nie,na to nie możemy pozwolić i ostatni nasz kongres sprzeciwił się temu bezwarunkowo,wywodząc słusznie,że....Ale to są rzeczy ściśle fachowe i my ich tu nie rozstrzygniemy/do OWALSKIEGO/ Panie Janie...

OWALSKI.

/ z rzucającą się w oczy uległością/ Słucham.-Zasnąć?

KARSKI.

Na to mamy jeszcze czas.-Tymczasem niech pan sobie pochodzi po mieszkaniu dla wczucia się w odległości.

OWALSKI.

/wstając z krzesła/ Najchętniej,ale..../gest w stronę OKRZESZKI/

OKRZESZKO.

Nie mam żadnych tajemnic ani sanktuariów.

OWALSKI.

Oh,mnie mógłby Sinobrody pozwolić buszować po całym swym zamku.

OKRZESZKO.

Czyż?

KARSKI.

O,tak.Medium widzi zawsze tylko to,co mu hypnotyzer widzieć każe.Bywają wprawdzie wyjątki - przy autosuggestii mianowicie - ale to są rzadkie i mało jeszcze zbadane wypadki.

OWALSKI.

Pamięta jednak pan profesor...

KARSKI.

Owszem,ale też pan jesteś fenomenalnym zjawiskiem.

OWALSKI.

A zdaje mi się - może na burzę idzie - że mam dziś swój dobry dzień.

KARSKI.

To się pokaże.Tymczasem niech się pan trochę rozpatrzy-

OWALSKI.

/potulnie skłania głowę/

OKRZESZKO.

Nie ma w czym.Tu - jak pan widzi - quasi salon,tam przedpokój,tu obok mój gabinet a za nim sypialnia.Oto wszystko.

KARSKI.

Wcale obszerne mieszkanie jak na kawalerskie./do OWALSKIEGO/ Niech się pan nami nie krępuje i odprawia swój ront.

OWALSKI.

Tym chętniej,że nie brak - widzę - obrazów i wogóle dzieł sztuki

/odtąd nie zważając na obecnych chodzi i rozgląda się po głównym pokoju,potem po przedpokoju,przy czym niektórym przedmiotom przygląda się z pewnym skupieniem - zwłaszcza torso zrobiło na nim duże wrażenie - wreszcie znika za portjerą w prawo/

OWALSKI.

Oh,mnie mógłby Sinobrody pozwolić buszować po całym swym zamku.

OKRZESZKO.

Czyż?

KARSKI.

O,tak.Medium widzi zawsze tylko to,co mu hypnotyzer widzieć każe.Bywają wprawdzie wyjątki - przy autosuggestii mianowicie - ale to są rzadkie i mało jeszcze zbadane wypadki.

OWALSKI.

Pamięta jednak pan profesor...

KARSKI.

Owszem,ale też pan jesteś fenomenalnym zjawiskiem.

OWALSKI.

A zdaje mi się - może na burzę idzie - że mam dziś swój dobry dzień.

KARSKI.

To się pokaże.Tymczasem niech się pan trochę rozpatrzy-

OWALSKI.

/potulnie skłania głowę/

OKRZESZKO.

Nie ma w czym.Tu - jak pan widzi - quasi salon,tam przedpokój,tu obok mój gabinet a za nim sypialnia.Oto wszystko.

KARSKI.

Wcale obszerne mieszkanie jak na kawalerskie./do OWALSKIEGO/ Niech się pan nami nie krępuje i odprawia swój rent.

OWALSKI.

Tym chętniej,że nie brak - widzę - obrazów i wogóle dzieł sztuki

/odtąd nie zważając na obecnych chodzi i rozgląda się po głównym pokoju,potem po przedpokoju,przy czym niektórym przedmiotom przygląda się z pewnym skupieniem - zwłaszcza torso zrobiło na nim duże wrażenie - wreszcie znika za portjerą w prawo/

OKRZESZKO.

/reagując na ostatnie słowa OWALSKIEGO/Wolne żarty./do KARSKIEGO/Nie mam nic prócz paru kolorowych sztychów angielskich, paru miniatur i dwóch delftów.

KARSKI.

A to u pana nic? /wskazał na torso/

OKRZESZKO.

To? - ach! to stanowi chwalebny wyjątek wśród rupieci.

KARSKI.

/wstawszy z krzesła,przygląda się rzeźbie/ Ileż w tym życia!

OKRZESZKO.

/nie podnosząc się,z odcieniem zadumy/ Tak,w tym jest kawał życia,duży kawał życia.

KARSKI.

/wciąż wpatrując się w torso/ Gigant,a jednak persona gratissima,jak się ktoś wyraził o krucyfiksie Brunelleschie'go.

OKRZESZKO.

Nie wiem,coby kto o tym powiedział,ale to wiem,że gdybym oċiemniał,mógłbym-wodząc po tym ręką-zrezygnować z reszty wrażeń estetycznych.

KARSKI.

/rzuciwszy za siebie wzrokiem i znów wracając nim do rzeźby/ Tak mówi już nie amator lecz fanatyk.

OKRZESZKO.

Samotnik,który w braku czego innego przywiązuje się do byle sprzętu ze swego otoczenia.

KARSKI.

/zwracając się ku niemu/ Co to takiego,panie?

OKRZESZKO.

/swobodnie/ Fragment większej kompozycji,z której ocalał w szkicu jedynie tors głównej figury Prometeusza.

KARSKI"

/ poglądając znów na rzeźbę/ Skąd u licha w naszych rachitycznych czasach takie pyszne ciało? I to poczucie bryły! Z naszych plastyków żaden jej w tym stopniu nie posiada.

OKRZESZKO.

/ z przelotnym ~~spojrzeniem~~ gestem ku rzeźbie/ Dziś i ten je utracił. Ale może odzyska. W pewnej mierze zależy to od pana profesora.

KARSKI.

Ode mnie? Intryguje mnie pan. Któż to taki?

OKRZESZKO.

Sielski

KARSKI.

/zdziwiony/ Sielski? /podchodzi do stołu/

OKRZESZKO.

Stanisław Sielski.

KARSKI.

Nareszcie spotykam się z czymś, co mi tłumaczy krążącą o nim famę geniusza/siada/ Panowie znacie się bliżej?

OKRZESZKO.

/ z kąśliwym uśmieszkiem, ale bez nadmiernego podkreślania/ Jesteśmy poniekąd spokrewnieni...

KARSKI.

/ przypominając sobie/ W zeszłorocznym Salonie miał jakąś... terakotę...

OKRZESZKO.

/ z niesmakiem/ Piernik!

KARSKI.

Tak, słabiutkie to było, poprostu galanteryjny kawałek. I co go tak zmarnowało?

OKRZESZKO.

Życie.

KARSKI.

Nie opuścił pan jednej litery? Nie tyle życie,co...użycie.Kobieta?

OKRZESZKO.

/przytwierdzając głową,z pewnym zamyśleniem/ Z której sideł jeden tylko człowiek się wyrwał.../posępnie/ a i ten wolałby może..../opanowawszy się/ Ale tak już bywa,że życie oszczędza zjadaczów chleba,a łamie geniuszów.Przeznaczenie.

KARSKI.

Trafił na wampira,który go wyssał i cisnął?

OKRZESZKO.

A wie pan kiedy?

KARSKI.

Nasyciwszy się.

OKRZESZKO.

Nie, - poczuwszy,że gdy mu przestanie wyżerać wątrobę,on przestanie być Prometeuszem.Sadyzm.Co takim istotom po tytanach.

KARSKI.

Wolą atletyczny tors

OKRZESZKO.

Z Sielskiego buchał zawsze nieokiełznany temperament,ale to /wskazał na torso/ tworzył poprostu w piekle pożerającej wszystko namiętności.A ona umiała ją podsycać,oh,to to ona umiała... Szkic w glinie powstał w paru dniach,ale nad szczegółami pracował miesiące.Nad tą jedną np.figurą jakie pół roku. Szukał formy.Oczywiście miał ją w sobie,ale potrzebował,rozglądał się za motywem . . . .

KARSKI.

/wpadając mu w słowa,/ /tonem człowieka doświadczonego/ I wtedy ona znalazła mu modela,poczem - jak mówi Chamfort - nastąpiła wymiana dwóch fantazyj przez zetknięcie się /wskazując na torso/ dwóch naskórków.

OKRZESZKO.

/uderzony tym powiedzeniem/ Czy to pański domysł,czy....

KARSKI.

/żywo,w obawie,by słów jego nie wzięto za rewelację/ Ależ panie! Nie znałem ani jej,ani tego efeba.Obracam się w innych zupełnie kołach.

OKRZESZKO.

/jakby zgubiony w domysłach i cedząc zwolna każde słowo/ Zdarzają się...samorzutne....błyski intuicji.../żywo/ Ale nie,to niemożliwe.Stach pierwszy wpadłby na to,no,a wtedy...nie mielibyśmy już dziś o kim mówić./wobec gestu KARSKIEGO/O,tak,zabiłby ją jak psa!

KARSKI.

Raz jeszcze upewniam pana,że powiedziałem to całkiem odruchowo.

OKRZESZKO.

I dlatego może trafnie.../z pewnym zamyśleniem/ Daty zgadzałyby się...Pani Leta...Ależ tak! zniknęła właśnie w okresie, gdy Stach po szeregu szkiców zaczął opracowywać Prometeusza w skali naturalnej...

KARSKI.

/żywiej,by przerwać mu tok myśli/ I nie skończył go,uwolniwszy się od demona?

OKRZESKO.

Po jej zniknięciu,popadł w niemoc twórczą,ale teraz,gdy Egeria wróciła...

KARSKI.

Jakto?

OKRZESZKO.

Tak,zjawiła się jakby nigdy nic - one to umieją robić figlarnie - i znowu gruchają sobie jak dwa gołąbki.

/sekundowa pauza/

KARSKI.

Bywa to,bywa.-Ze wszystkich tajemnic przyrody najciekawszą, najbardziej niepojętą jest tajemnica ludzkiego serca.

OKRZESZKO.

/nieco zamyślony,nie bez sarkazmu/. Powrót wiosny...

KARSKI.

Czy i natchnienia?

OKRZESZKO.

Miejmy nadzieję.Jej musiało się porządnie nalać do uszu,bo spokorniała,schowała pazury...A on wlazł znowu po łokcie w glinę.Nie jest to dawna furia,ale....Tę iskrę wiary w siebie należy w nim podtrzymać,rozdmuchać.Wszak suggestią dużo można osiągnąć.

KARSKI.

Ach,więc to to jest ten apel do mnie?

OKRZESZKO.

Gorący.Pozwoliłem sobie nawet zastawić na profesora pułapkę. Nie gniewa się pan,że zaprosiłem tu na dziś Sielskiego? /automatycznie spojrzał na zegarek/ Chodzi o wyleczenie go z lęku,że już nic wielkiego w życiu nie stworzy.Czuję się w obowiązku ratować go, - źlem powiedział:w obowiązku - mógłby profesor pomyśleć,że to jakaś ekspiacja,-/wobec gestu KARSKIEGO/ -przez twarz pańską coś takiego przemknęło.-Żadna ekspiacja,poprostu przyjaźń,o tyle nie prosta,że głęboka,głębsza,niżbym przypuszczał.-Otóż mówiłem z nim o panu,-pańskich eksperymentach....

KARSKI.

Z artystami trudna sprawa.To są...

OKRZESZKO.

Duże dzieci

KARSKI.

Bywa to,bywa.-Ze wszystkich tajemnic przyrody najciekawsza, najbardziej niepojęta jest tajemnica ludzkiego serca.

OKRZESZKO.

/nieco zamyślony,nie bez sarkazmu/. Powrót wiosny...

KARSKI.

Czy i natchnienia?

OKRZESZKO.

Miejmy nadzieję.Jej musiało się porządnie należć do uszu,bo spokorniała,schowała pazury...A on właź znowu po łokcie w glinę.Nie jest to dawna furia,ale....Tę iskrę wiary w siebie należy w nim podtrzymać,rozdmuchać.Wszak suggestią dużo można osiągnąć.

KARSKI.

Ach,więc to to jest ten apel do mnie?

OKRZESZKO.

Gorący.Pozwoliłem sobie nawet zastawić na profesora pułapkę. Nie gniewa się pan,że zaprosiłem tu na dziś Stelskiego? /automatycznie spojrzał na zegarek/ Chodzi o wyleczenie go z lęku,że już nic wielkiego w życiu nie stworzy.Czuję się w obowiązku ratować go, - źlem powiedział:w obowiązku - mógłby profesor pomyśleć,że to jakaś ekspiacja,/wobec gestu KARSKIEGO/ -przez twarz pańską coś takiego przemknęło.-Żadna ekspiacja,poprostu przyjaźń,o tyle nie prosta,że głęboka,głębsza,niżbym przypuszczał.-Otóż mówiłem z nim o panu,-pańskich eksperymentach....

KARSKI.

Z artystami trudna sprawa.To są...

OKRZESZKO.

Duże dzieci

KARSKI.

I duże indywidualności,a te najtrudniej ujarzmić.Trzebaby wpierw - o ile wogóle podda się i przyjmie hypnozę - osłabić naprzód tę indywidualną odporność,a potem dopiero probować z pomocą suggestji.....

/słychać dzwonek w głębi,po chwili widać JOZEFA jak w przedpokoju przechodzi z prawej ku drzwiom wchodowym w lewo/

OKRZESZKO.

O wilku mowa..../wstaje/ Wybaczy profesor..../odchodzi w głąb/

KARSKI"

/wstał również - podchodzi ku parawanowi i przygląda się jego malaturom/

/w przedpokoju ukazują się SIELSKI i LETA,w lekkiej jak pajęczyna narzutce,której nie zdejmuje z siebie.-W ręku cienka laseczka damska/.

Scena 3

SIELSKI.

/żywy,lecz opanowany,temperament,typowy artysta z bujną grzywą,w twarzy ślady przeżytych burz,ubrany wytwornie/ Jak się masz,stary.Nie gniewasz się,że nie sam przychodzę. Leta jest taka ciekawska.../oddał kapelusz i laskę JOZEfowi,który znika w prawo ; sam przed lustrem poprawia fryzurę/.

OKRZESZKO.

/zaskoczony zjawieniem się nadliczbowego gościa i robiąc dobrą minę do złej gry/ Nic milszego nad niespodziankę...

SIELSKI.

Ho,ho,widzę,przygotowałeś całą bateryjkę/ukazał na stół z zakąskami/

OKRZESZKO.

/xxxxxx z półukłonem na zbliżenie się ociągającej się z wejściem LETY/ Wychylimy toast za zdrowie miłych gości/ośmielona tonem jego głosu LETA podchodzi doń,podaje mu rękę,którą on oficjalnie,raczej markując,całuje/Lecz proszę o pobłażanie,że władczyni nie przywitam,jak się wita panujących i że liczba toastów nie odpowie etykiecie.W całym kredensie nie mam stu jeden kieliszków.

LETA.

/ puszczając mimo uszu uszczypliwą grzeczność OKRZESZKI,wyciąga doń rękę z bukiecikiem konwalij/ Za to ma je wiosna w każdej wiązce konwalij./weszli do głównego pokoju/

OKRZESZKO.

/ nie przyjmując kwiatów - dworsko/ Z takich puharów pić tylko motylom i...efebom./wskazał na torso/

LETA.

/przygryzłszy wargi/ Dla nich je też przyniosłam/z niecoczelną odwagą mondainy zatyka poszczgólne gałązki i liście za draperię torsa/

SIELSKI.

/wchodząc/ Dawnom u ciebie nie był./powiódł okiem po pokoju, spostrzegając rzeźbę/Zawsze jeszcze ustawiasz tu ten ołtarzyk? /podszedł do LETY./

OKRZESZKO.

A wierni zawsze jeszcze przynoszą mu kwiaty.

LETA.

/tuląc się do SIELSKIEGO/ I zbożny podziw.

KARSKI.

/zwrócił się twarzą ku nim,chrząka,by uniknąć podejrzenia o niedyskrecję/

/SIELSKI i LETA oglądają się/

OKRZESZKO.

Pozwólcie, - profesor Karski

/KARSKI podchodzi ku nim jednym krokiem/

LETA

/podaje mu rękę i cofa się nieco ku przodowi sceny/

SIELSKI

/wita się z KARSKIM i przedstawia/ Sielski,niegdyś artysta rzeźbiarz.

KARSKI.

Szczęśliwy jestem,że mogę uściskać dłoń,z pod której wyszło takie dzieło.

SIELSKI

/zwracając się ku torsu/ Embrio,niedonoszone embrio.Mimo to trzyma się kupy./odchyla się nieco wstecz,z przechyloną głową ukazując KARSKIEMU/ Nienajgorsze.Wcale,wcale.Wszystko w tym jest,a nic się nie wyrywa./rozmawiają dalej/

LETA

/która spostrzegła manekina,do dotrzymującego jej kroku OKRZESZKI/ A to co za maszkara?

OKRZESZKO. -

Moja obecna towarzyszka życia.

LETA.

/nie bez sarkazmu/ Obecny ideał?

OKRZESZKO.

/odcinając się,jednak z głupia frant/ I nie bez zalet. Dyskretna i ..../oglądając swe ręce/ nie kąsa.

LETA

/nie bez pasji udarza ~~ją~~ laską w manekina/

SIELSKI.

/usłyszawszy uderzenie,odwraca się, - podchodząc/ Zlituj się,Waciu,jak ty możesz znieść taką ohydę.Pfuj!

OKRZESZKO.

Darujcie.Nie zdążyłem sprzątnąć.Prowadzę śledztwo o zabójstwo i chcę domniemanego sprawcę skonfrontować z jego oddawna pochowaną ofiarą.To jest zarazem corpus delicti.Autentyczne suknie,które w nieszczęsnej dla siebie godzinie miała na sobie.

LETA.

Doprawdy?/przygląda się z zainteresowaniem/To ciekawe,to bardzo ciekawe...

OKRZESZKO.

Na szalu znać nawet dziurkę od kuli, o tu/takim tonem,jakby się ekskuzował,że sprawił jej zawód/,ale krwi nie ma już ani śladu./widząc wchodzącego z prawej przez arkadę OWALSKIEGO/ Ach!prosimy bliżej...Pozwólcie państwo przedstawić sobie najważniejszą tu dziś osobę.Pan..../zapomniał nazwiska/

KARSKI.

Doktorand Owalski.

OKRZESZKO

/zaznajamiając ich/ Pan Sielski...pani Leta..

LETA.

/ do OKRZESZKI/ Ależ to formalny tea five.

OKRZESZKO.

A pan Owalski jego atrakcją.

OWALSKI.

/obszedłszy tymczasem dokoła stołu/ Mimowolną i bezwiedną.

LETA

/z kokieterją/ To tylko wdzięk jej podnosi/podaje mu rękę-OWALSKI całuje ją,ale widać,że go zapach jej perfum drażni/

SIELSKI.

Dużo słyszałem o panu od mego przyjaciela.Bo to pan jesteś tym fenomenalnym medium...

OWALSKI.

/wciąż jeszcze węsząc w powietrzu/ Tak utrzymuje profesor.

KARSKI.

Przekonacie się państwo o tym naocznie./do OWALSKIEGO/ Niech pan zaśnie, - za dwie minuty.

OWALSKI.

/siada na krześle,gdzie był pierwotnie manekin i zaczyna rytmicznie kołysać głową w tył i naprzód/

SIELSKI.

/do KARSKIEGO/ Tak poprostu,bez żadnych....

KARSKI.

Hokus-pokus?

SIELSKI.

A,proszę mi nie wkładać w usta słów,którychbym nigdy...Sądziłem poprostu,że trzeba pewnego rodzaju magnetycznych pasów....

LETA.

Pssst,ciszej Stachu-

KARSKI.

Przeciwnie,proszę zupełnie swobodnie rozmawiać.-Po minucie... /spojrzał na zegarek/ ot,w tej chwili nie wiele lub nic nie słyszy z tego,co mówimy./patrzy chwilę na OWALSKIEGO/ Coś go dziś drażni.../węszy/ Jest szczególnie wrażliwy na zapach perfum.Ale to nic.Wkrótce przestanie się kołysać,a to znak, że już zasnął.

OKRZESZKO.

Jakto? Medium może tak samo sobie nakazać sen?

KARSKI.

Dlaczegóżby nie? - Pan Owalski dawno już doszedł do tego,ale tym razem...Przecież wyraźnie kazałem mu:niech pan zaśnie za dwie minuty i..../patrzy na zegarek/ Jeszcze trzy sekundy - teraz! -/OWALSKI przestaje się kołysać/.W tej chwili można go

szpilkami kłuć

LETA.

/ nie bez pewnej skwapliwości/ Doprawdy?./dobywa szpilki z kapelusza/

KARSKI.

/powstrzymują ją/ Oczywiście szpilka musi być sterylizowana. Ale na przykład proszę go o co zapytać. Nie odpowie, bo wasze głosy dla niego nie istnieją

SIELSKI.

A pański?

KARSKI.

Również, o ile nie do niego się zwracam, nie jego mam na myśli. To może się wydać dziwnym, ale to właśnie cechuje stany hypnotyczne. Proszę mu zadać jakiekolwiek pytanie, cokolwiek, co na myśl przyjdzie. Niech pani do niego zagada.

LETA.

/półgłosem/ Po imieniu?

KARSKI.

Wszystko jedno./podpowiadając/ Jan Owalski.

LETA.

Kiedy się boję...

SIELSKI.

Czego?

LETA.

Że mnie usłyszy.

OKRZESZKO.

/nieco złośliwie/ Profesor gwarantuje za jego dyskrecję

SIELSKI.

Ten zna kobiety!

OKRZESZKO.

Intuicja.

KARSKI.

/do LETY/ Śmiało,pani,śmiało -

LETA.

Koniecznie ja? - Dobrze zresztą. - Panie Janie,jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI/

/milczy/

LETA.

/głośniej/ Panie Janie,jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI.

/milczy/

OKRZESZKO.

Musiał-jak Odyss-zalepić sobie uszy woskiem

SIELSKI.

/do LETY/ Za pieszczotliwie mówisz.

KARSKI.

On o tym nie wie.

SIELSKI.

/sięgając,lecz nie dobywając rewolweru/ A gdybym mu z brownin- ga tuż za uchem wypalił?

KARSKI.

I to by się na nic nie zdało.Natomiast mnie usłyszy zaraz. /niemal szeptem/. Panie Janie,jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI

Środa.

KARSKI.

A co! Ale to może się państwu wydać zbyt proste.Zaczniemy też z innej beczki. Panie Janie,gdzie pan teraz jest?

OWALSKI.

W mieszkaniu sędziego Wacława Okrzeszki.

KARSKI.

Pan się myli. Jesteś pan w tej chwili.../do reszty/,gdzie chcecie,żeby był,-prędko.

SIELSKI.

W polu u stóp wzgórka z szubienicą

KARSKI.

Doskonale.-Panie Janie,jesteś pan w polu u stóp wzgórka,na którym stoi słup /wodpowiedzi na gest obecnych,uspokojający gest:"czekajcie,czekajcie,będzie i szubienica"/z poprzeczną belką.Widzi go pan?

OWALSKI.

Widzę.

KARSKI.

To nie jest zwykły słup,tylko szubienica.Widzi pan pod nią tłum ludzi,o tam,wprawo.

OWALSKI.

/zwracając głowę w prawo/ Widzę.

KARSKI.

Co oni robią?/bez żadnej suggestji w głosie/.Wiążą kogoś i podnoszą.To justyfikacja.Wieszają kogoś.

OWALSKI.

/aż cofnął się korpusem - twarz jego przybiera wyraz najwyższego lęku i odrazy,oddech staje się ciężki/

KARSKI.

/po sekundzie/ Czy sądzicie państwo,że gdyby on w tej chwili na kliszy swego mózgu nie widział szubienicy i wisielca, mógłby tak udać przerażenie?/do SIELSKIEGO/ Pan jest rzeźbiarz,- niech pan powie,czy jakikolwiek model potrafiłby na czyjś rozkaz nadać twarzy ten wyraz przerażenia? tak nozdrza rozdąć? tak otworzyć usta?/pochyla się nieco,zagląda pod brodę OWAL-

SKIEGO,ukazując SIELSKIEMU/ A tu - niech pan spojrzy - ta krtań,te wiązadła.Jaki w tym wszystkim pragmatyzm anatomiczny.Nie aktor,więc nie uczył się mimiki,a na zawołanie tego nie zrobi.

SIELSKI.

/z entuzjazmem artysty/ Rany boskie! jak się to wszystko modeluje,jak bajecznie wiąże! I tu na twarzy,cała ta partja /szybko dobywa z kieszeni notatnik i zaczyna w nim pośpiesznie rysować/

OKRZESZKO.

Przydałby ci się taki model,co?

SIELSKI.

/notując/ Nadzwyczajne,nadzwyczajne!/do KARSKIEGO,nie przestając notować/To są wprost rewelacje w świecie formy. - Co za ekspresja,co za ekspresja!

KARSKI.

/do OKRZESZKI/ W oczach pańskich jakby czaiło się jeszcze niedowierzanie.Rozproszę je.Niech pan tu rękę położy/bierze dłoń OKRZESZKI i kładzie ją na ramieniu OWALSKIEGO/

OKRZESZKO.

Ależ on drży cały!

KARSKI.

Każdym fibrem.A gdyby i to nie przekonało jeszcze kogo.... /przeciąga dłonią po czole OWALSKIEGO,potem pokazuje ją OKRZESZCE,poczem ociera w chusteczkę/ Widzi pan? Potu nie wywołasz na zamówienie.

OKRZESZKO.

Zgoda,na wszystko zgoda,ale.... Niech go pan uwolni już od tej wizji

LETA.

Chwileczkę jeszcze,to takie zajmujące.

OKRZESZKO.

/nie bez oburzenia/ Ależ on się męczy!

KARSKI.

Nic o tym nie wie,więc nie cierpi./do OWALSKIEGO/ Panie Janie,niepotrzebnie się pan niepokoi.Niech pan lepiej oczy otworzy/OWALSKI otwiera oczy/ Ach! /objaśniająco do reszty obecnych/. Retoryczność podszepnęła mi niezamierzony nakaz. Ale to nic./do OWALSKIEGO/ Wpatrz się pan dobrze.To przecież nie jest wisielec,tylko chorągiew,którą wiatr porusza/twarz OWALSKIEGO traci wyraz lęku i grozy/ Co pan teraz widzi.

OWALSKI.

Chorągiew

KARSKI.

Tak jest.-A wokół - spójrz pan-/OWALSKI wodzi oczyma /otacza nas łan żyta.Jak on rytmicznie,sennie faluje,ileż w tym pieszczoty! I poszum jego jakże kojący!

OWALSKI.

/rozgląda się wokół z wyrazem błogości w twarzy/

SIELSKI.

Nadzwyczajne!/do LETY,która mu zaglądała do notatnika/ Patrz, patrz jak mu się twarz rozpromieniła.Rozkołysało mu duszę. /całuje ją w rękę/Po długiej męce to się głębiej odczuwa,nierównie głębiej/chce ją przytulić/

LETA.

/lekko wzbraniając mu tego/ Stachu,Stachu,patrzą na nas trzy pary oczu -

KARSKI.

Tylko dwie.

OKRZESZKO

Doświadczone i wyrozumiałe

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO, z gestem ku OWALSKIEMU/ Jakto dwie tylko?

KARSKI.

Łatwo się o tym przekonać./zapala automatyczną zapalniczkę i zbliża ją do oczu OWALSKIEGO, który patrzy martwo przed siebie/ Widzi pan? źrenica zupełnie nie reaguje. Mózg nie przyjmuje tego płomyka do świadomości/gasi zapalniczkę/

SIELSKI.

Dziwne to są dziwy, poprostu niepojęte.

LETA.

No nie, panowie, - mówcie sobie co chcecie, nie uwierzę, żeby człowiek nie widział mając otwarte powieki i nie będąc ślepym.

KARSKI.

A jednak tak. Mogę panią przekonać o tym w inny sposób/do SIELSKIEGO/ o ile pan pozwoli...

SIELSKI.

Ja?

KARSKI.

/odciągając go nieco na bok/Zrobimy pani Lecie niewinny kawał. Każę mu jej nie widzieć póty, póki..../kończy szeptem/

LETA

/na przodzie sceny, półgłosem do OKRZESZKI/ Jeżeli pan może, niech pan nie będzie w każdym słowie taki kostyczny dla mnie.

OKRZESZKO.

/skłania głowę w milczeniu/

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO/ To może być zabawne, owszem.

KARSKI.

Proszę państwa, siadajmy.-Zaraz, zaraz./do OWALSKIEGO/ Panie

Janie,proszę usiąść na jednym z krzeseł przy stole/wskazał palcem,-OWALSKI automatycznie wstał i równie automatycznie siada na wskazanym krześle/ Tak.-Pani siędzie obok,tu/wskazuje jej karło w lewo od OWALSKIEGO/To krzesło postawimy tu, / przenosi krzesło,na którym OWALSKI siedział i ustawia przy stole przed karłem LETY i OWALSKIEGO/żeby je miał na oczach. Tak,dobrze.-Obudzę go,ale nie pozwolę mu widzieć pani pierwej,aż przesiądzie się na ten pusty fotel.

LETA.

Jakto? nie zobaczy mnie siedzącej obok?

KARSKI.

Nie łatwo w to uwierzyć,a jednak tak.-Siadajmy/siada obok OWALSKIEGO/ Gdy ocknie,państwo wszyscy jakby nigdy nic. Uwaga.-/do OWALSKIEGO/ Panie Janie,widziałeś pan tę piękność, przybyłą z panem Sielskim?

OWALSKI.

/wciąż jednako automatycznie/ Widziałem.

KARSKI.

Ona tu jest jak była,ale obudziwszy się nie zobaczy pan jej póty,póki nie przesiądziesz się na inny/z pewnym naciskiem w głosie/ pusty fotel./lekkim dmuchnięciem w twarz budzi OWALSKIEGO i bezpośrednio częstuje papierosami SIELSKIEGO i OKRZESZKĘ,który usiadł na ostatnim wolnym krześle/ Sprobujcie panowie moich. Owszem,uznaję latakię,ale dla mnie jest ona trochę za mocna i dlatego wolę egipskie tytonie

SIELSKI.

Rzecz przyzwyczajenia

KARSKI"

/ do OWALSKIEGO,którego przebudzenie się nie zaznaczyło się żadnym odruchem/ A pan,panie Janie,nie zapaliłby pan?

OWALSKI.

/wciąż martwo/ Zapaliłbym./bierze podanego sobie przez KARSKIE gGO papierosa,rozgląda się/

KARSKI.

/po chwileczce/ Czego pan szuka?ognia? - proszę./podaje mu go/

OWALSKI.

/martwo,ulegając tylko przyzwyczajeniu do konwencjonalnej grzeczności/ Dzię...ku...ję... /zapala,rozgląda się/

KARSKI.

/ do SIELSKIEGO i OKRZESZKI/ Prawda,jakie narkotyczne choć nie haszyszowane.I żadnego obrzasku nie zostawiają na języku. /do OWALSKIEGO/ Co panu? co się pan tak rozgląda?

OWALSKI.

/paląc nerwowo/ Ja?-nic-tak sobie..../widać,jak martwo ześlizguje się spojrzeniem z LETY/

KARSKI.

Jeżeli zaś chodzi o cygara,to nie masz nad hiszpańskie.Rozkosz!..../zanosi się udanym kaszlem,-do OWALSKIEGO/ Mój ty łaskawco,nie wierć się tak na wszystkie strony i nie puszczaj mi finf pod nos.Masz pan obok pusty fotel i niech się pan na niego przesiądzie.

OWALSKI.

/automatycznie,patrząc na LETĘ,siada na jej kolanach,-teraz dopiero budzi się z hypnozy, - poczuł ciało LETY,zrywa się/ Pani?!! - Na miłość boską,proszę mi darować.Nie widziałem, przysięgam.Nie pojmuję po prostu....

LETA.

/podając mu rękę/ Oh,nic wielkiego -

OWALSKI.

/do SIELSKIEGO/ Zapewniam pana,że....W danym razie jestem

do pańskiej dyspozycji.

SIELSKI.

/wstał,objął go,wesołym tonem/ Nie mojej,nie mojej tylko profesora,którego nakazy wypełnia pan poprostu klasycznie.

OWALSKI.

/połapawszy się/ Ah,profesorze,to zlecenie....

LETA.

Przykre było?

OWALSKI.

/gestem wykręca się od odpowiedzi/

SIELSKI.

Za krótko trwało,co? no przyznaj się pan -

LETA.

Stachu,Stachu jesteś nieznośny../podchodzi do niego/

SIELSKI.

Wiedziałem,co cię czeka i ciekaw byłem...Nie gniewasz się za to,prawda?/nieco na uboczu rozmawiają ze sobą dość czule/

OKRZESZKO.

Wie profesor co? Po tych doświadczeniach przyznaję,że byłoby istotnie nieprzezornością posługiwać się hypnozą w kryminalistyce./do SIELSKIEGO objaśniająco/ Przed waszym przyjściem rozmawialiśmy na ten temat.

/ SIELSKI podchodzi ku nim, LETA zaczyna na stole oglądać bibeloty,-OWALSKI przysłuchuje się wywodom KARSKIEGO/

KARSKI.

Oczywićcie,że nie można do tego dopuścić.Dość wspomnieć sprawę Clemenseau.Nie trzeba nawet,jak to tam miało miejsce,zbrodniczej podmowy.Wystarczy nieostrożny eksperymentator.

SIELSKI.

O ile?

KARSKI.

No niech pan sobie wyobrazi czułe medium,coś w rodzaju pana Owalskiego,który -kiedym raz kazał mu być psem-zaczął szczekać i zęby szczerzyć,a innym znów razem tak wżył się w rzeźbę Laokoona,że zaczął się cały prężyć i krzyczeć.Otóż proszę sobie wyobrazić,że hypnotyzer dał mu nakaz zidentyfikowania się z pierwszym lepszym przedmiotem,trzymanym w ręku kwiatem albo szklanką/OWALSKI wykonawszy gest "sprobujmy"oddala się nieco od nich,staje przed torsem i patrząc w nie zaczyna głową jak do zaśnięcia kołysać/ i że przez nieuwagę łamie kwiat lub rozbija szklankę,co przecież łatwo zdarzyć się może.Nie dałbym grosza,czy równocześnie medium nie poniosłoby poważnego szwanku.

SIELSKI.

E,e,-profesorze....

KARSKI

Może nawet śmiertelnego.-Są pewne wskazówki świadczące...

OKRZESZKO.

Że można człowieka zgładzić przebijając jego portret sztyletem.

KARSKI.

A tak,a tak,bo skądżeby się wzięły średniowieczne procesy czarownic? Czy sądzicie panowie,że na dnie zarzucanych im zbrodni nie kryły się fenomeny,o jakich tu właśnie mówimy? Z pewnością,z pewnością,ale wówczas nie domyślano się nawet metapsychiki,a i dzisiejsza nauka nie wiele o niej wie.

LETA"

/która podchodząc do nich obejrzała się w stronę OWALSKIEGO, trącając w ramię SIELSKIEGO/Patrz,patrz,modli się do twego torsa.

SIELSKI.

/obejrzawszy się również,-do KARSKIEGO/ O,o,profesorze, - pańskie medium zaczyna broić na własną rękę. / OWALSKI w tej właśnie chwili przestaje kołysać głową/

KARSKI.

Do licha! za dużo tego na jeden dzień

LETA.

/ z pewnym niepokojem/ Stanowczo za dużo.

OKRZESZKO.

/ do SIELSKIEGO/ Za chwilę możemy usłyszeć,co czuł model, kiedy ci do Prometeusza pozował.

LETA.

/do KARSKIEGO,nieco natarczywie/ Niech go pan profesor obudzi.

KARSKI.

/cokolwiek bezradny/ Ba! - W autohypnozie nie wystarczy dmuchnąć mu w twarz.Sam sobie naznaczył termin obudzenia się, którego ja nie znam.Ale...mogę ..sprobować -

SIELSKI.

/powstrzymując go,wesoło/ Daj mu się pan wygadać.Raz przynajmniej dowiem się,co myśli model podczas seansu.

LETA.

/hamując niepokój,prawie żartobliwie/ Przecież to nie ma głowy

OKRZESZKO.

/któremu już przed chwilą błysnęły oczy piekielnym pomysłem, siląc się na równie żartobliwy ton/ Poznamy przeżycia młodzieńca,który stracił głowę.Już teraz ~~[illegible]~~ jest zdezorjentowany.

OWALSKI.

/odwrócił się od rzeźby ku reszcie towarzystwa, - waha się w wyborze kierunku, - węszy w powietrzu,wreszcie idzie ku LECIE/

LETA.

/cofając się przed nim/.Coś sobie do mnie upatrzył...

KARSKI.

Winny temu pani perfumy.Wyraźnie nęcą go-

OWALSKI.

/po cofnięciu się LETY zmienił kierunek i znów zwolna, jeszcze niepewny zmierza ku niej/

LETA.

Ja się go boję! /ucieka dokoła stołu od strony kanapy i zatrzymuje się w głębi za stołem/

OWALSKI.

/nierównie żywiej idzie jej śladem/

LETA.

/wylękłym głosem/ Proszę mię od niego uwolnić! /cofa się ku rzeźbie i ku przodowi/

SIELSKI.

/zaniepokojony/ Profesorze, - radź pan co na to -

KARSKI.

/szukając rady w głowie/ Zaraz...zaraz..../po sekundzie namysłu doskakuje do LETY/Niech pani mi da swój płaszcz.

/ LETA zdejmuje go pośpiesznie i staje na uboczu w lewo,- KARSKI powąchał płaszcz,-upewniwszy się,że to on tak pachnie,rozciąga go w rękach, - podszedł do OWALSKIEGO,- rozpiętym wionął mu w twarz,-poczem zapachem prowadzi go ku kanapie w prawo, - zachodzi za plecy manekina i za nim stojąc zarzuca płaszcz na niego/

OWALSKI.

/ odzyskawszy orjentację przyśpiesza kroku,dopada do kanapy, - klęka, - czepiając się kolan manekina/ Jesteś... przyszłaś...posłyszałaś ~~[illegible]~~ głos,którym cię wołałem każdą moją myślą,każdą sekundą bezsennych ~~moich~~ nocy,każdym moim pulsem! Przyszłaś....

OKRZESZKO.

/dziwnym jakimś tonem/ To zaczyna być doprawdy interesujące..

SIELSKI.

/trochę ciemno/ Istotnie.../spojrzał na LETĘ/

KARSKI.

/miarkując na co się zanosi,przyzywa SIELSKIEGO gestem, - widząc,że się waha i ociąga - podchodzi - ujmuje go za rękaw i stając w proscenium z boku ukazuje mu pozę OWALSKIEGO/ Co za poza!Niech pan patrzy,co za poza! /wykonując-dla zachęty-gesty jakby rysował/ Prędko,prędko,niech pan czasu nie traci.Póki ona mówi,bo to dialog /widząc,że SIELSKI nie bardzo się śpieszy z zaczęciem notatek,choć notatnik wyjął z kieszeni/ Boże! czemuż nie jestem rzeźbiarzem! Patrz pan, patrz pan,ten wyraz! Z tej twarzy można nieledwo wyczytać każde słowo jej odpowiedzi./ zachwytem/ Ach!ach!

SIELSKI.

/uległ suggestji,zaczyna nerwowo szkicować/ Tak,to jest doprawdy cudowne!coś wspania.... łe...go....

LETA

/odetchnęła swobodnie/

OKRZESZKO.

/stojąc przy niej,obserwuje ją z ukosa/

OWALSKI.

/ująwszy manekin za ramiona zwolna nachyla jego korpus ku sobie, - gorąco i namiętnie/ Posłuchaj - zaklinam - posłuchaj...Nie mnie,siebie! bo i ty....Tej mocy oprzeć się nie sposób, - tej mocy opierać się nie wolno! Ani tobie,ani mnie! Dlaczego? Zapytaj o to gór i wód,motyla i orła,róż i gwiazd na niebie

SIELSKI.

/do nieodstępującego odeń KARSKIEGO/ Ach!patrz pan,ten wy-

raz pożądania, - coż za wymowa!/rysuje nerwowo/

KARSKI.

/oddycha z ulgą widząc,że opanował sytuację/

OWALSKI.

Miej litość! Piasek Sahary dżdżu tak nie łaknie jak ja twych pieszczot ...Nie broń! ..Ust...ust..raz tylko!/wyciska pocałunek na twarzy manekina/ Moja - moja - moja! / zrywa się z kolan - wziąwszy manekina na ręce jak kobietę unosi ją między kanapą i stołem i zmierza ku alkowie w prawo.Chód jego opóźniają pieszczoty,którymi obsypuje manekina - zwolna zachodzi za parawan, - po chwili ńiknie w alkowie. - SIELSKI,nie chąc stracić jednej pozy i jednego gestu - przemyka się wraz z KARSKIM między ścianą i parawanem - poczem oparty o dalszy od widzów uszak arkady śledzi OWALSKIEGO - notuje- przepuszcza go z manekinem obok siebie,gdy zniknął za portjerą wchodzi za nim wraz z KARSKIM/

OKRZESZKO.

/stał przy stole, - gdy OWALSKI a za nim SIELSKI i KARSKI zniknęli w alkowie,opiera się ramieniem-łokciem o parawan i śledzi z zajęciem wszystko,co się tam dzieje.-Wymowna gra twarzy/.

LETA.

/podchodząc doń/ Pułapkę zastawiłeś?

OKRZESZKO.

/nie zmieniając pozycji odwraca tylko głowę i zmierzywszy LETĘ od stóp do głów,znów obserwuje scenę w alkowie/

LETA.

Rozumiem ten spokój.- Zemsta jestto potrawa,którą należy jeść na zimno.-/widząc,że nie reaguje na jej słowa/ Bacz jednak,by cios wymierzony we mnie nie ugodził kogo innego

OKRZESZKO.

/odwracając głowę/ Grozisz?

LETA

Przestrzegam./spuszczając głowę przed jego spojrzeniem,-pokorniej/ Proszę.

OKRZESZKO.

/z niedbałym gestem ku alkowie,ale nie patrząc w nią,tylko na LETĘ/ Jesteśmy w najciekawszym momencie.Tryumfalnym! /odwraca głowę ku alkowie/ Co za maëstria.Niby to wyrywać się z objęć,ale po to jedynie,by w oporze móc przybrać barddziej kuszącą pozę/przesuwając się nieco ,bo mu portjera zaczyna zasłaniać/ ~~Ha-ha-ha~~! cofać się, lecz w omdlałości nie zapomnieć,gdzie stoi łóżko! Mistrzyni!

LETA.

Przestań....

OKRZESZKO.

/zwracając się ku niej/ Toć to tylko seans.

LETA

/z poczuciem winy/ Wiem,czym się skończył....

OKRZESZKO.

/zaskoczony tym wyznaniem/ Taaak? Wiesz? /wskazawszy na torso/ Ah,więc i ten efeb i on także....?

LETA.

/łamiąc ręce obrzuca go błagalnym spojrzeniem/

OKRZESZKO

/z zimnym szyderstwem/ Rozszerzyła się skala twych środków...

LETA.

Patrz o ile.../ osuwa się przed nim na kolana/

OKRZESZKO

Ty u moich nóg...

LETA.

Litości!

OKRZESZKO.

/ z wyrazem strasznego cierpienia/ Ty u moich nóg!....

LETA.

Litości! - nie dla mnie,dla Stacha! Jeżeli się domyśli...jeżeli dowie prawdy...!! Nie unicestwiaj go,nie unicestwiaj!!/czepia się jego nóg/

OKRZESZKO.

/przez chwulę patrzy na nią, - potem odsuwa się, - spojrzał w alkowę, - przeraził się, - zawahał, -chwila namysłu, - ppo-rywa ze stołu ciężki przycisk do papieru, - przyskakuje do torsa i jednym uderzeniem druzgoce je/

/równocześnie z alkowy w prawo dochodzi straszny krzyk OWALSKIEGO/

LETA.

/zrywa się z kolan/

KARSKI.

/wbiegając z prawej i spostrzegając rozbite torso/ Co to?!! /do OKRZESZKI,który stoi jeszcze z przyciskiem w ręku/ Coś pan zrobił!! - zabiłeś go!!/wybiega znów do alkowy/

OKRZESZKO.

/stoi ciężko oddychając/

JOZEF.

/zwabiony hałasem ukazuje się w głębi/

/ z alkowy KARSKI z SIELSKIM wnoszą lecącego im przez ręce OWALSKIEGO,który głucho i boleśnie jęczy/

SIELSKI.

/ do KARSKIEGO/ Co się to stało,profesorze?

KARSKI.

/nie myśląc mu tłumaczyć/ Ach! - Posadźmy go tutaj/sadzają go na kanapie, - potrzymawszy chwilę za puls,z ulgą/Żyje! - /do OWALSKIEGO/ Co panu dolega?

OKRZESZKO.

/podszedł do KARSKIEGO,który bada jeszcze i uspokaja OWALSKIEGO,półgłosem/ Niebezpieczeństwo minęło?

KARSKI.

/niemal syczącym głosem/ O mały włos nie stałeś się pan zabójcą!

OKRZESZKO.

Ja?-A może przeciwnie,może ocaliłem komuś życie nie gorzej od pana tu....Kieliszek koniaku dobrzeby mu zrobił?

KARSKI.

Przypuszczam..

OKRZESZKO

Pani Leto,-Stachu,siadajcie

KARSKI.

/dmuchnąwszy w twarz OWALSKIEMU/Obudź się pan do reszty.-No,jakże się pan teraz czuje?

OWALSKI.

Hm,prawie normalnie,tylko ... /dotyka piersi/

KARSKI.

Za chwilę całkiem przejdzie/podając mu kieliszek,który OKRZESZKO tymczasem przyniósł/ Niech pan to łyknie

OKRZESZKO.

/do JOZEFA,który zaczął sprzątać odrózgi torsa/ To potem się posprząta,a tymczasem.../do KARSKIEGO i OWALSKIEGO/ Panowie, prosimy./do JOZEFA/ Podawaj zakąski a za chwilę herbatę.

/siadają przy stole/

K u r t y n a.



